

Apostazja

2 sierpnia 2016

Żyjemy w państwie katolickim, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Wierność religii chrześcijańskiej deklaruje 94 procent polskiego społeczeństwa. Wszyscy wiemy, jak stosunek Polaków do wiary wygląda w rzeczywistości: wielu chodzi do kościoła tylko od wielkiego dzwonu, choć ludzie wierzący prawdziwie, w sposób mądry i odpowiedzialny również żyją na terenie naszego kraju. Jak wielu jednak chciałoby zmienić wyznanie, czy też po prostu „wypisać się” ze wspólnoty chrześcijańskiej, tego jak dotąd nie zbadano. Bo większość ludzi ochrzczonych a nie wierzących w Boga nie ma pojęcia, że istnieje taka możliwość, z pewnością też mało który prawdziwy katolik słyszał o apostazji. Podczas, gdy słowo „chrzest” i wszelkie towarzyszące mu obrzędy w katechizmie religii chrześcijańskiej zajmują osobny rozdział, wyraz „apostazja” nie pada tam ani razu.

Marta brzydzi się kłamstwem. Jest wierna swojemu chłopakowi, bo kocha go z całego serca. Bardzo dobrze układają jej się stosunki z rodzicami, chce pomagać ludziom: przez pewien czas była wolontariuszką w hospicjum, oddaje honorowo krew. Z natury łagodna, serdeczna i bardzo wrażliwa, ma wielu przyjaciół. Jedynym „dziwactwem” jakie można by jej wytknąć, jest jej niewiara. Z Kościoła oficjalnie wystąpiła w dniu swoich dwudziestych czwartych urodzin. Nie była to decyzja wynikająca z młodzieńczego buntu, czy złości: Marta po prostu chciała być uczciwa wobec innych ludzi, wobec siebie. Nie chciała przed ogółem udawać że wierzy w coś, przed czym de facto broniła się rękami i nogami. Wiarę straciła w wieku czternastu lat, była to decyzja poparta rzetelnymi studiami w tym zakresie. Biblię Marta zna bardzo dobrze, o wiele lepiej niż większość ludzi, którzy w rozmaitych ankietach zaznaczają opcję „katolik”. Dużo czytała, myślała, rozmawiała z księżmi – chciała mieć pewność co do słuszności własnych czynów. Bo

zdarzają się ludzie którzy wierzą prawdziwie, w sposób mądry i odpowiedzialny, ale są też ludzie którzy w ten sposób „nie wierzą”. Marta już dawno wystąpiłaby z Kościoła, ale nie wiedziała, że ma taką możliwość: nikt jej o tym nie powiedział, o apostazji usłyszała przez przypadek, na wycieczce do Londynu.

Katolicyzm nie we wszystkich działaniach jest do końca uczciwy. Dlaczego? Oficjalne wiary związane z obrzędowością, w indywidualnym życiu każdego wyznawcy mają swój początek, który zwykle nazywa się chrztem. Przygotowując ten materiał, obłożyłam się różnego rodzaju katechizmami, leksykonami, encyklopediami katolickimi i broszurami, w każdym z tych wydawnictw szukałam pojęcia „apostazja”, które oznacza wyrzeczenie się wiary i oficjalne wystąpienie z szeregów kościoła. Podczas, gdy słowo „chrzest” i wszelkie obrzędy z nim związane w katechizmie religii chrześcijańskiej zajmują osobny rozdział, słowo „apostazja” nie pada tam ani razu. Jego nieobecność w katechizmie, jestem w stanie częściowo wytłumaczyć: to w końcu swego rodzaju „podręcznik” człowieka WIERZĄCEGO, w sposób czynny włączającego się w działania Kościoła, w związku z czym informacja tego typu nie musi być w nim odnotowana, chociaż byłoby to posunięcie uczciwe. Ale tematycznie związane z katolicyzmem encyklopedie i leksykony, mające za zadanie podanie i wyjaśnienie wszelkiego rodzaju słów, pojęć i zasad związanych z tą religią, powinny posiadać informację dotyczącą znaczenia także tego pojęcia. Tymczasem w żadnej z przejrzanych przeze mnie książek nie znalazłam notki na ten temat. W związku z czym nie wiem, czy twórcy publikacji nie dokonali swego rodzaju nadużycia. Nieobecność tegoż hasła w wydawnictwach o walorach stricte naukowych wydaje mi się niedopuszczalna. To tak, jakby Diderot redagując oświeceniową encyklopedię pominął słowo „Bóg”, żeby zamanifestować ateizm epoki, w której encyklopedia powstała...

No, ale wróćmy do meritum. Jediną pomocą, jeżeli chodzi o informacje na temat apostazji, służyć nam może Internet:

siedlisko wolnej myśli przy oczywistym założeniu, że ta swoiście pojmowana „wolność” ma to swoje plusy i minusy.

Czym więc jest apostazja? To wywodzący się z języka greckiego wyraz, oznaczający „odstępstwo”, „odpadnięcie”. Kościół mianem tym określa świadomą i dobrowolną rezygnację z religii katolickiej (lub innej chrześcijańskiej), całkowite porzucenie wiary przez chrześcijanina: tym różni się ona od herezji i schizmy. Apostazja nie oznacza skreślenia z listy Katolików, ponieważ Kościół formalnie nie posiada takiej listy, dysponuje natomiast listą ochrzczonych. Każda parafia posiada księgę chrztu, w której odnotowywane są wszystkie przyjęte przez człowieka sakramenty. Jeśli zadeklarujemy chęć odstąpienia od Kościoła, tam właśnie zostanie dokonana odpowiednia adnotacja mówiąca o tym, że porzuciliśmy religię katolicką.

Apostazji dokonać można w parafii do której należymy: w obecności dwóch świadków (Kościół sugeruje, żeby byli to rodzice lub rodzice chrzestni – którzy bezprawnie nas ochrzcili, więc prawdopodobnie będą próbowali zawrócić nas z obranej drogi: sprytnie!) podpisujemy stosowne oświadczenie, które składamy na ręce księdza proboszcza. Nasza parafia ma obowiązek poinformować tą, w której zostaliśmy ochrzczeni o dokonanym przez nas czynie, by administrator naniósł stosowną notkę do metryki chrztu. Dopuszczalne są przypadki, gdy apostaci odchodzą od wiary bez świadków, w parafii w której wzięli chrzest.

Skutki dokonania apostazji to całkowita niemożność korzystania z wszelkich praw i przywilejów, zarezerwowanych dla osób wierzących. Apostata nie może przyjmować sakramentów świętych, nie może pełnić funkcji chrzestnego i świadka, pozbawia się również prawa do katolickiego pogrzebu. Po śmierci zamknięte są dla niego bramy katolickich cmentarzy, jego bliscy powinni wtedy wykupić miejsce na cmentarzu komunalnym, bądź też rozważyć możliwość kremacji ciała. Ludzie rezygnujący z członkostwa we wspólnocie katolickiej często skazują siebie samych na ostracyzm, bywają odrzucani przez najbliższą

rodzinę, zdarzają się zwolnienia z pracy. To te negatywne konsekwencje, przyznać trzeba, niebagatelne. Ze skutków pozytywnych wymienić trzeba przede wszystkim spokój własnego sumienia, poczucie życia zgodnego z własnymi przekonaniem, oraz świadomość bycia szczerym w stosunku do samego siebie i ludzi wokół. Pewność, że nikogo nie oszukuje się udając kogoś, kim w rzeczywistości się nie jest.

Jak widać, decyzja o odejściu z Kościoła jest w naszej rzeczywistości bardzo trudna – częstokroć brzemenna w skutki, dla Kościoła – a więc i jego przedstawicieli – dosyć bolesna i szokująca, w związku z czym, należy nastawić się na ewentualny sprzeciw z ich strony, chęć zatrzymania, nie dopuszczenia do tego aktu. W tym momencie celowe wydaje mi się przytoczenie zdania najwyższych władz kościelnych na ten temat, wyrażonego na Soborze Watykańskim II, gdzie dokonano swego rodzaju rewizji stosunku Kościoła do ludzi mających inne poglądy w sprawach społecznych, politycznych i religijnych, zalecając w takich przypadkach kierować się „miłością i dobrocią”.

Ludzie noszący się z zamiarem odejścia z Kościoła powinni pamiętać, że decyzja o dokonaniu apostazji wynikać powinna z nich samych i oczywiste jest, że nie powinni kierować się opiniami innych, emocjami, czy modą. Tylko wówczas nie skrzywdzą samych siebie. Z kolei ludzie wierzący powinni mieć świadomość, że na taki krok decydują się zwykle osoby „podwójnie świadome”, a ich rezygnacja z katolicyzmu, NIE MOŻE doprowadzać do wykluczenia ich poza nawias społeczeństwa.

Autor: Kiniama

Źródło: WolneMedia.net

OD AUTORKI

W trakcie pisania artykułu pomocne okazały się informacje, pochodzące ze strony www.apostazja.pl. Materiał ma znaczenie wyłącznie informacyjne a celem autorki nie było namawianie kogokolwiek do zmiany przekonań religijnych.

OD REDAKCJI

W „Wolnych Mediach” można znaleźć wiele innych artykułów o apostazji. W kwestii wspomnianego prawa do pochówku na cmentarzu parafialnym Kościół nie może odmówić grobu, gdyż w Konkordacie wyraził zgodę na pochówek niewierzących i innowierców. Apostazja nie jest tak strasznym przeżyciem, jak wynika z artykułu, a prawa które traci apostata nie są istotne dla jego życia. Po co mu ślub kościelny albo prawo do bycia rodzicem chrzestnym? Według ostatnich statystyk GUSu, jakie widziałem, przynależność do Kościoła deklaruje nie 94% – jak pisze autorka – lecz 89%. Liczba wiernych spada co roku od min. 50 tys. do ok. 100 tys. osób.